



RODZINA BOGIEM SILNA

BIULETYN RODZINY RODZIN

ADWENT 2011

Nr 8 (113)
Dobrowolna ofiara

Jezu, ufam Tobie!

Przebudzenie



Jesteśmy oswojeni ze słowem Adwent, wiemy co ono oznacza – ale może właśnie dlatego, że jesteśmy z nim tak oswojeni, nie docieramy często do całego bogactwa treści, jakie kryje się w pojęciu „Adwent”.

Adwent oznacza „przyjście”. Wobec tego musimy pytać: „Kto przychodzi? I do

kogo przychodzi?” To wiedzą małe dzieci. To wiedzą również dorośli. Jednakże wielu pyta. Pytanie jest prawem człowieka, poniekąd jego obowiązkiem. Są również tacy, którzy wątpią. „Zapodziało im się kędyś Betlejem”.

Właśnie dlatego jest potrzebne przebudzenie. Pomocą mogą być dwa teksty. Pierwszy wyszedł spod pióra Ewangelisty, który opłakuje los czekający Jerozolimę. Drugi jest autorstwa Cypriana Kamila Norwida, który boleje nad Polską w okresie powstaniowym.

Mówi Jezus: „Jeruzalem, Jeruzalem! Ty zabijasz proroków i kamieniujesz tych, którzy do ciebie są posłani. Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swoje pisklęta pod skrzydła, a nie chcieliście. Oto zostanie dom wasz pusty”(Łk13,34-35). „Dlatego, żeś nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia”(Łk19,44). Izraelici odznaczali się mocną i wyraźną świadomością swej dziejowej roli. Odczuwali dumę ze swego powołania. Ale oto przyjdzie chwila, kiedy odwróci się karta historii. Ale za co? Za jaką winę ta klęska i spustoszenie? Chrystus odpowiada prostymi słowami: „Nie rozpoznali czasu nawiedzenia swego”. Winą Izraela jest zaślepienie, brak poznania. „Mieli oczy ku

widzeniu, a nie widzieli, mieli uszy ku słyszeniu, a nie słyszeli!” Taka jest tragedia narodu ślepego i głuche go na znaki i głosy Boga. Tragedia polega na tym, że tylko nieliczni będą znać odpowiedź na pytanie: za jaką zbrodnię przychodzi sąd na Izraela. Ślepi i głusi wobec tej prawdy, że nie poznali czasu nawiedzenia swego. Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli. Usunęli Boga – Mesjasza – Odkupiciela człowieka, ze swego życia z życia narodu.

Ale oto w innym kraju i w innych czasach również dokonywany jest sąd nad narodem. W okresie powstaniowym Cyprian Kamil Norwid poszukuje winy w sobie i w samych Polakach. Jego słowa brzmią przejmująco i dramatycznie: „Oto jest społeczność polska – społeczność narodu, który, nie zaprzeczam, iż o ile jako patriotyzm wielki jest, o ile jako społeczeństwo jest żaden. Wszystko, co patriotyzmu i historycznego dotyczy uczucia, tak wielkie i wielmożne jest w narodzie tym, iż zaiste, że kapelusz zdejmam przed ulicznikiem warszawskim – ale – ale wszystko to, czego nie od patriotyzmu, czego nie od narodowego, ale czego od społecznego uczucia wymaga się, to jest tak początkujące, małe i prawie nikczemne, że strach wspominać o tym... Gdyby Ojczyzna nasza była, tak dzielnym społeczeństwem we wszystkich człowieka obowiązkach, jak znakomitym jest narodem we wszystkich Polaka poczęciach, tedy bylibyśmy na nogach dwóch, osoby całe i poważne – monumentalne i znakomite. Ale tak, jak dziś jest, to Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł – i jesteśmy karykatury, i jesteśmy tragiczną nicość i śmiech olbrzymi. Słońce nad Polakiem wstawa, ale zasłania swe oczy nad człowiekiem”. Polacy odznaczali się głęboką świadomością swej dziejowej misji. „Za naszą wolność i waszą”, mówili. A oto wyobrażenia Polaków o swej misji

doznają klęski. Ale za co? Czy podobnie jak Izraelici nie wiedzą za co? Czy, jak tamci, nie rozpoznają czasu nawiedzenia swego? Ale czy ta klęska jest rzeczywiście pogrzebaniem nadziei? Nie!

Niespodziewanie przychodzi przebudzenie. W czasach dziejowej próby trzeba mieć słuch, ażeby usłyszeć idące przez serce człowieka, przez dzieje narodu wielkie wołanie Boga. „Bóg się rodzi moc truchleje”. Prawdziwie przeżywany Adwent, zawsze kończy się Bożym Narodzeniem. Bez Adwentu będą święta i po świętach. Bóg nie chce, jako dzieci, ludzi o ciasnych sercach i pustych głowach, lecz takich, których duch sam przez się ubogi, bogaty jest poznaniem Boga i którzy w poznaniu Boga widzą najwyższą wartość. Przypominał Sługa Boży – Stefan Kardynał Wyszyński: „Bóg uwielbiony, człowiek uszanowany, ziemia obsłużona”. W Ewangelii powiedziano: „Każdemu kto ma, będzie dodane, a temu kto nie ma, zabiorą nawet to co ma” (Łk19,26). Odebrana będzie nawet ta reszta, którą się jeszcze ocaliło. Z okresu próby można wyjść ślepcem, lub człowiekiem o jeszcze przenikliwszym wzroku niż poprzednio. Okres próby, adwentu, to czas oczyszczania ducha i wyostrzenia wzroku, bo „Bóg nie chce, jako dzieci, ludzi o ciasnych sercach i pustych głowach”, ludzi, którzy wybierają drogę do nikąd. Którzy proponują pustą ścianę zamiast Krzyża - znaku najpiękniejszej miłości Boga do człowieka. W miejsce pieśni o życiu tych najmniejszych, bezbronnych – głosują za prawem śmierci. W miejsce miłości, która troszczy się o dobro człowieka wybierają drogę używania człowieka jak przedmiotu.

Bóg przemawia słowami żywymi i mocnymi, które skupiają uwagę ludzi, pobudzają do myślenia i działania. Przyjęcie takiego zobowiązania moralnego nie jest zadaniem łatwym. Znalezienie takich słów nie jest sprawą prostą. Trzeba ich poszukiwać, rozważać w sercu to, co Bóg mówi. Pan Jezus mówi: „Szukajcie prawdy, a prawda was wyzwoli”. – Co oznaczają te słowa? Odpowiedź znajdziemy na kartach Ewangelii w życiu Jezusa Chrystusa, w życiu przyjaciół Chrystusa czyli świętych. Czas adwentu nie może być czasem bezmyślnego zabiegania i troski o rzeczy naprawdę przemijające. Jakże adwentowa jest rozmowa Pana Jezusa z Nikodemem. Każdy z nas jest poniekąd takim Nikodemem: „Ten przyszedł do Niego nocą i powiedział Mu: „Rabbi, wiemy, że

od Boga przyszedłeś jako nauczyciel. Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz, gdyby Bóg nie był z Nim”. W odpowiedzi rzekł do niego Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć Królestwa Bożego”. Nikodem powiedział do Niego: „Jakżeż może się człowiek narodzić będąc starcem? Czy może powtórnie wejść do łona matki i narodzić się?” (J3,2-4).

Na tej drodze przebudzenia, nowych narodzin, nie jesteśmy pozostawieni sami sobie. Z pomocą przychodzi Duch Święty. Adwent jest czasem szczególnego otwarcia się na Bożą Łaskę. Wzorem i nauczycielką, przewodniczką w czasie Adwentu jest Maryja Niepokalana.

Wołanie o przyjście Boga - przeżywanie Jego obecności w codziennym życiu – sprawią, że promień Nocy wigilijnej, światło Bożego Narodzenia, nie będzie tylko wspomnieniem światła na choince przy żłóbku w domu rodzinnym lub kościele parafialnym, to będzie coś więcej. To największy przebłysk człowieczeństwa nawiedzonego przez Boga. Światło obecności Boga przekazane nam w Słowie Bożym, sakramentach Kościoła i miłości wzajemnej są w stanie pomóc nam rozpoznać czas nawiedzenia. Mogą uchronić nas od zagubienia, a niekiedy od śmierci duchowej. Jakże to jest ważne również dzisiaj w Polsce, kiedy myśl o Bogu, Jego obecność jest tak przyćmiona, zdawać by się mogło, nieobecna, jakby wypalona, wygasła. Kiedy są propozycje usunięcia religii ze szkoły, miejsca poznawania, szukania prawdy.

Czas Adwentu może być przeżywany jako dar nadziei. Ewangelia mówi o tych w Izraelu zwyczajnych, skromnych, ubogich - o pasterzach, którzy pierwsi znaleźli Chrystusa, który przyszedł do swoich. „Znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę leżące w żłobie”, a potem „wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga, za wszystko, co słyszeli widzieli, jak im było powiedziane” (J2,18.20). Słowo „znaleźli” mówi o szukaniu.

Nie jesteśmy w stanie opowiedzieć, przekazać Chrystusa – jeśli nie mamy Go w sercu swoim. Na pytanie dziennikarza skierowane do Matki Teresy z Kalkuty, co to jest Nowa Ewangelizacja – błogosławiona Matka odpowiedziała: „Mieć Boga w sercu i dawać Go innym”. Adwent tak przeżywany zawsze kończy się Bożym Narodzeniem.

Ks. Feliks Folejewski SAC
Ojciec Duchowny Rodziny Rodzin

Grudzień – Oczekiwanie na Chrystusa

- zawierzenie Jezusowi
 - na Kogo ja czekam i jakie to ma dla mnie znaczenie?
 - czy w ogóle czekam?
-

Czytania:

Ewangelie Zwiastowania: *Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierrw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie. Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: «Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów». A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroka: Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy: "Bóg z nami". Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie, lecz nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna, któremu nadał imię Jezus. (Mt 1,18-25)*

Wymowa jest taka: wraz z Maryją i Józefem oczekuję na Jezusa. On jest zapowiedziany i oczekiwany. Maryja i Józef przygotowują się na Jego narodziny – a więc wyjątkowe przyjęcie. Przy rozważaniu proszę o łaskę tęsknoty za Panem, aby przyszedł jak najprędzej.

Proponowane fragmenty nauczania Prymasa:

„Wcielenie Syna Bożego, zamieszkanie Boga w ciele ludzkim, jest dowodem, że pragnienia i tęsknoty człowieka do szczęścia, do oglądania Boga, nie są złudą. Jak bardzo pragniemy tego szczęścia! Ileż w nas jest snów o potędze, tęsknot za wielkością, pragnienia szacunku, czci! Nie mogą one być bez podstaw w naturze i godności ludzkiej. Bóg jednoczący się z człowiekiem poucza nas, że wszystkie te nasze pragnienia są możliwe do osiągnięcia, dostępne dla człowieka, godziwe. Gdy raz natura Boża połączyła się z ludzką, odtąd już nie ma dla nas żadnych niemożliwości. Wolno człowiekowi pragnąć najściślejszego zjednoczenia z Bogiem, gdyż jest ono możliwe, co więcej – sam Bóg pragnie go dla nas. *Jeśli Bóg z nami któż przeciwko nam* (Rz 8,31)”. [Stefan Kardynał Wyszyński, *Bochen chleba*, s.8].

MEDYTACJA ks. Stanisław Kozik OSJ

„**Zrobiliśmy to, na co czekał cały świat**” - powiedział prezydentowi Chile Sebastianowi Pinerze sztygar Luis Urzua, ostatni z 33 uratowanych górników, gdy wyszedł na powierzchnię tuż po godz. 3 nad ranem czasu polskiego 14 X 2010r. - „**Mieliśmy siłę, ducha, chcieliśmy walczyć, chcieliśmy walczyć dla naszych rodzin i to było najważniejsze**” - dodał sztygar, który kierował zmianą ludzi, kiedy 5 sierpnia nastąpiła katastrofa w kopalni. Wówczas zawaliły się skały o łącznej masie ponad 700 tys. ton, zamykając w potrzasku 33 górników.

Możemy sobie wyobrazić zamknięty, ciemny loch, na głębokości ponad 600 metrów w ziemi. A w nim 33 górników – żywych ludzi uwięzionych i liczących na cud. Zdają sobie sprawę, że są na głębokości ponad 600m, że nie ma z nimi kontaktu, że może niewielu ludzi wierzy, iż przeżyli tą katastrofę. Zdają sobie sprawę, że gdyby ich nawet usłyszano, to jakże ich wydostaną na powierzchnię. O czym myślą i czego pragną? Jakie jest ich oczekiwanie? Wydaje się, że jedynym pragnieniem jest to, by zostać uwolnionym z tego podziemnego więzienia i wydostać się na powierzchnię, i zobaczyć swoją rodzinę, i zobaczyć słońce – prawdziwe światło, i odetchnąć świeżym powietrzem. Czekają na ratunek,

na cud, ponieważ ich sytuacja jest prawie beznadziejna. I wreszcie dociera do nich sygnał poszukujących ich ratowników – a więc jest kontakt, jest nadzieja, jest jakaś możliwość ratunku. Pragnienie osiąga szczyt. Oczekiwanie trwa i osiąga pewien szczyt – bo jest nadzieja. Pierwszy odwiert zwany linią życia. W końcu drugi i pierwszy ratownik, który dociera na dół jako anioł zwiastujący zakończenie niewoli. Cały świat śledził to, co czyni Chile, aby uratować swoich górników - i udało się!

Posłużmy się tym obrazem. Świat po grzechu pierworodnym, przed przyjściem Jezusa został pogrążony w mroku – większym niż zasypana kopalnia w Chile. Stał się jakby zamkniętym lochem bez światła, bez możliwości wydostania się i o wiele głębiej niż tylko 600m pod ziemią. Człowiek, który doprowadził do tej „katastrofy na skalę ogólnoludzką” pozostał zupełnie bezsilny, zamknięty w mrocznym lochu, i skazany na śmierć – unicestwienie. Skąd może nadejść ratunek? **Jest wyjście, jest ratunek** – dociera do niego pierwsza informacja już zaraz po „katastrofie”. Otrzymuje orędzie – zapewnienie, że Jest jedna Osoba, która potrafi dokonać takiego „odwiertu” do otchłani, do której wszedł człowiek przez grzech. Jest jedna Osoba, która stanie się prawdziwą linią życia – Drogą, Prawdą i Życiem. Przez tą Osobę – jak przez szyb zwany linią życia – człowiek może wydostać się na zewnątrz, czyli z ciemnej i zimnej otchłani grzechu i potępienia i ujrzeć na nowo utracony raj, prawdziwe światło, odetchnąć prawdziwym powietrzem – a przede wszystkim ujrzeć i zatonać w uścisku Ojca. Stąd – człowiek, przeczuwający rychły ratunek, oczekuje, pragnie przyjścia Odkupiciela i woła: „Obyś rozdarł niebios a i zstąpił” (Iz 63, 19)

I Bóg rozdziera te niebios a i zstępuje. Czyni ten „odwiert” do nas – tą linią życia. Dokonało się to w Tajemnicy Wcielenia Bożego Syna. Kiedy Jezus przyszedł na świat - już wtedy na ziemi zajaśniało światło dotąd niespotykane. „Odwiert” został dokonany – ci wszyscy, którzy oczekiwali na tego Bożego Ratownika, którzy pragnęli ujrzenia Ojca, którzy żyli nadzieją ujrzenia na nowo swoich bliskich zostali zaproszeni do „Kapsuły ratunkowej”. Czy jednak wszyscy z owej krainy mroku – jak pisze Prorok – przyjęli zaproszenie?

Obraz ten ma przypomnieć nam tę prawdę, że życie doczesne tutaj na ziemi jest życiem w krainie mroku (por Iz 9,1). Doskonale to ukazują nasze tradycyjne Roraty. Ciemność wypełniająca świątynię rozproszona jest jedynie małymi lampionami – symbolizującymi nadchodzącego Chrystusa. On już jest noszony pod sercem Maryi, już przebłyskuje Jego Światło i rozbija mrok świata pogrążonego w grzechu. A potem uroczyste „Chwała na wysokości Bogu”, czyli moment narodzin Jezusa z jednoczesnym obwieszczeniem tej nowiny pasterzom pasącym stada w pobliżu Betlejem, którzy widzą chwałę Bożą i chóry anielskie.

Jezus przychodzi jako Zbawiciel świata. Linia Życia – Droga do Ojca. Życie i Prawda. A przychodzi nie tylko ogólnie „do ludzkości”, ale do każdego człowieka z osobna, jak gdyby był on jedynym człowiekiem na świecie. *„Przychodząc, bierze człowieka w ramiona i tuli do swego Serca. Tylko On może zaspokoić ludzki głód miłości i to w nieskończonym wymiarze! Popatrz, człowiecze, za jaką cenę Bóg cię uczynił swoim dzieckiem! Popatrz w jaki sposób objawił ci swoją ojcowską miłość – rozdarł niebios a i posłał swego Syna, który stał się żywą, wcieloną odpowiedzią Boga na ludzkie bolesne wołanie: Obyś rozdarł niebios a i zstąpił! Objawienie ojcowskiej miłości Boga osiągnęło swój szczyt w okrutnej męce i krzyżowej śmierci Syna Bożego, dobrowolnie przez Niego przyjętej. A gdy Jezus umierał na wzgórzu Golgoty rozdarła się zasłona świątyni jerozolimskiej, kryjąca Miejsce Najświętsze. A potem włócznia żołnierza rozdarła Serce Pana, by każdy człowiek mógł w tym otwartym Sercu odczytać wołanie Miłości: wejdź, oto rozdzieram niebios a, rozdzieram Moje Ciało, rozdzieram Moje Serce, aby cię przygarnąć”, aby cię uratować.*

Chodzi więc o to – wracając do naszego obrazu zasypanej kopalni i uratowania górników w Chile – „aby wejść do Bożej Kapsuły ratunkowej” – czyli przyjąć rozdzierającego niebios a i przychodzącego Boga – Jezusa. Aby do tej „kapsuły” wejść konieczne są dwa warunki:

1. **Zdawać sobie sprawę ze swego położenia** – o czym zlaicyzowany świat współczesny zapomina. A jednym z symptomów jest utrata świadomości grzechu.
2. **Pragnąć ratunku.** Po utracie świadomości grzechu traci się świadomość, że człowiek od czegoś musi zostać uratowany. A w konsekwencji nie czeka na ratunek – bo niby od czego?!

Te dwa warunki są konieczne do właściwej postawy oczekiwania na Pana. Bez tych dyspozycji człowiek nie czeka i ulega pokusie „zorganizowania sobie życia” w mrocznej krainie, o której pisze Izajasz. Jest taka pokusa. Górnicy z zasypanej kopalni Chile przebywając pod ziemią przez 69 dni mieli dobrze zorganizowane życie: pracę i wypoczynek, telewizję, filmy, karty, telefon, kawę, papierosy itd. ale tylko głupiec mógłby powiedzieć, że nie wyjeżdża na zewnątrz, bo na dole jest mu dobrze.

Niestety i współczesny człowiek ulega pokusie takiego organizowania sobie życia w „mrocznej krainie”, z którą za nic w świecie nie chce się rozstać. Otóż chrześcijańskie oczekiwanie zakłada przygotowywanie się i uwalnianie od zbędnego balastu tak, abym był gotów, kiedy po mnie przyjedzie „kapsuła ratunkowa”.

Niech ten obraz będzie pomocą do rozważania o jakości mojego oczekiwania na Pana. **Czy czekam? I na co czekam? Jakie są moje pierwsze i fundamentalne pragnienia?**

Kroki indywidualnej pracy duchowej

Oczekiwanie na Chrystusa

1. Oczekiwanie - to wierne wypatrywanie... Podejmij chociaż jedno postanowienie w okresie Adwentu i staraj się dochować wierności w jego realizacji. Spójrz na to postanowienie każdego wieczoru.
 2. Wypatrując Światła Zbawienia – proś codziennie o odkrycie w Nim samego siebie w całej prawdzie. W jakim jestem położeniu? Dostrzeż całą swoją biedę i powierz ją Jezusowi. Powtarzaj często z pokorą *Panie Jezu Chryste, Synu Boży – zmiłuj się nade mną grzesznikiem.*
 3. Msza Święta Roratnia jest niczym latarnia morska w ciemnościach rozszalałego morza codziennych zajęć i problemów. Odwołaj się do jej blasku i prowadzenia! Podaruj Jezusowi swój wysiłek związany z uczestnictwem w roratach. Jeśli nie pozwala Ci na to zdrowie - włącz się w to oczekiwanie duchowo uczestnicząc w liturgii za pośrednictwem radia.
 4. Przygotuj w domu symboliczny wieniec roratni i zaprosz najbliższych na wspólną wieczorną rodzinną modlitwę. Trwajcie razem przed Bogiem oddając Mu wydarzenia całego dnia.
 5. Niech owocem praktykowanej indywidualnie ciszy serca i trwania w oczekiwaniu na dotknięcie BOŻEJ OBECNOŚCI - będzie widzialna życzliwość w domu lub pracy wobec osób, z którymi kontakt jest dla Ciebie trudny. Spróbuj wyciszyć swoje emocje! W sytuacji narastającego konfliktu – odpowiedz uśmiechem lub dobrym słowem. Niech będzie to jak żdźbło sianka do żłóbka.... Jak będzie przygotowany ten żłóbek?
-

WIARA DZIECKA

Bóg pokazuje człowiekowi, że Jego królestwo zostało przygotowane na początku, kiedy powstawał świat i od tamtego dnia czeka ono, aż ci, których Bóg stworzył, będą gotowi w nie wejść. Kogo zatem Bóg stworzył i kto może być gotowy do wejścia w królestwo Boże? Księga Rodzaju pokazuje, że świat kryjący się pod obrazem raju, jest miejscem, jakie Bóg specjalnie przygotował dla człowieka, by miał on tam odpowiednie warunki do życia - wodę, rośliny i drzewo życia, z którego Bóg będzie karmił człowieka, dając mu życie nieśmiertelne. Człowiek żyje w raju nie sam, ale w bliskości z Bogiem, mieszkającym w tym samym ogrodzie i dlatego może być pewien, że ma tu wszystko.

Człowiek nie musi mieszkać w raju, może z niego odejść, może stracić owe bezpieczne miejsce, jeżeli straci wiarę, że otrzymał od Boga wszystko, ponieważ jest traktowany jak syn. Znakiem owego zaufania Ojca do dziecka jest wolny przystęp do drzewa poznania dobra i zła, które jest w zasięgu ludzkiej ręki. To człowiek ma rozumieć, że jest ono obecnością Tego, który jest Bogiem i dlatego nie jest ono dla człowieka. Bo człowiek jest człowiekiem, a Bóg Bogiem.

To, że Bóg jest Bogiem nie powinno spędzać snu z powiek człowieka. Może on się czuć dobrze z Boską przewagą, podobnie jak dziecko czuje się dobrze z przewagą rodziców. Adama w raju powinna zatem charakteryzować

dziecięca, ufna wiara. Jednak szatanowi udaje się tę wiarę zakłócić, zasiewając wątpliwość, czy rzeczywiście Bóg kocha i dał ludziom wszystko. A może można zdobyć więcej, może można nawet zdetronizować Boga i samemu zająć jego miejsce. Adam, idąc za tym podszeptem traci mentalność szczęśliwego Bożego syna i podejmuje próbę nad Bogiem dominacji. Dlaczego? Bo wydaje mu się, że właśnie przewaga Boga nad nim, Jego dominacja jest główną cechą Boga. Nie ojcostwo. Człowiek przestaje czuć, czym jest dziecięca wieź, a zaczyna szukać i pragnąć relacji zwierzchności - być kimś więcej, stać wyżej. Od tej pory, choć oczywiście nie udaje mu się zdominować Boga, zaczyna czuć się odepchniętym wasalem, pokonanym rywalem, marnym sługą u wielkiego pana, próbuje się z nim rachować, walczyć o swoje interesy, układać. Kompletnie traci mentalność dziecka w rodzinie. W ten sposób rozmija się z Bogiem.

Nowe Przymierze będzie więc powrotem do dziecięctwa. Kto pokaże, w jakim kierunku ma iść człowiek? Pokaże to ten, który sam jest dzieckiem Ojca, dzieckiem najprawdziwszym, wzorem dziecięctwa Bożego - Chrystus, Syn Boży. Świat odszedł daleko od dziecięctwa przede wszystkim mentalnością, ale i idącym za mentalnością postępowaniem. By dokonać nawrócenia potrzeba zmienić postępowanie, ale jest to możliwe tylko przez zmianę gruntowną - zmianę mentalności. Potrzeba nabrać mentalności dziecka. Chrystus mówi zachęcając: *Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie, do takich bowiem należy królestwo niebieskie* (Mt 19,24). Mówi też kategorycznie: *Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego* (Mk 10,15, Łk 18,17), albo: *Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego.* (Mt 18,3)

Co takiego jest w postawie dziecka, co stanowi wzór relacji człowieka z Bogiem. U ludzi więzi dziecięce są krótkotrwałe, przechodzą w większą równorzędność, a później nawet odwracają się, kiedy starsi rodzice potrzebują pomocy. A jednak okres dziecięcy jest w zamyśle Bożym obrazem tego, co w nas powinno być trwałe: doświadczenia, że przychodzę na ten świat nie mając nic i otrzymuję wszystko za darmo od rodziców. Rodzice stanowią więc dla mnie jedyne i całkowite oparcie, zapewniają byt i bezpieczeństwo, stanowią niejako „łożysko” łączące moją wrażliwość i delikatność ze światem obcym i brutalnym, do którego brak mi

przystosowania. Dziecko zatem nie jest niezależne od rodziców, ale charakteryzuje je zależność, która nie świadczy o jego słabości, ale przeciwnie daje siłę, nie jest dla dziecka ograniczeniem i kajdanami, ale przeciwnie otwarciem na życie i błogosławieństwem. Dziecko w zdrowej rodzinie jest szczęśliwe ze swoim dziecięctwem. Dobrzy rodzice zdejmują z niego wszystko, co mu ciąży nadmiernie i je przekracza, a przede wszystkim wspierają je w dorastaniu. Dziecko zatem nie musi robić niczego samo, może liczyć na współpracę. W tej sytuacji żyje ono w rodzinie nie w niewoli, ale w wolności. Rodzice stoją wyżej w hierarchii, ale ono nie musi się ich bać, przeciwnie, ma do nich nieograniczony przystęp.

To co z owego idealnego dziecięctwa w życiu ludzkim miewa często ograniczone i niepełne zastosowanie, w relacji z Bogiem nabiera właśnie pełnego znaczenia. Dziecko rzadko staje w życiu wobec sytuacji tak dramatycznych jak my w życiu duchowym stajemy codziennie, mianowicie w niebezpieczeństwie zła, którego sami zupełnie nie jesteśmy w stanie pokonać. Dlatego to, co u dzieci zdarza się zaledwie w niemowlęctwie, kiedy naprawdę gros zagrożeń je przerasta, nam dorosłym zdarza się wobec Boga naprawdę na co dzień. Bez Boga nie potrafimy oprzeć się złu, usunąć je z naszego życia i naśladować Jego świętość. Dlatego Ewangelicznym obrazem naszych potrzeb wobec Zbawiciela stała się opowieść owcy, która odłączyła się od stada, została znaleziona przez dobrego pasterza gdy już ugrzęzła w ciernistych krzakach i nie jest w stanie się wydostać, i jest przez niego osobiście wyłuskiwana z cierni, brana na ramiona i wynoszona z powrotem do owczarni. Ludzie młodzi, dorośli, samodzielni nie lubią takich obrazów, nie chcą się czuć tak bezradni, ale czy chcą czy nie chcą w sprawach walki ze złem są właśnie w sytuacji owej owieczki. Potrzebują wyzwolenia z niewoli, troskliwej miłości i pełnego wyrozumiałości, miłosiernego przebaczenia. Bez tego zginęliby z wycieńczenia.

Dlatego relacje między nami a Bogiem, które nazywamy wiarą, charakteryzuje nie tyle wiara w Niego, że jest, ale wiara Jemu, że stoi przy nas murem, jako kochający Ojciec i Dobry Pasterz. Wiarę Chrystusa i wiarę, jaką Chrystus zaszczepia nam, charakteryzuje pełne i bezgraniczne zaufanie do Boga bliskiego i zapewniającego niezawodne oparcie. To przyłgnięcie do Ojca, pozwolenie Mu, żeby działał w nas, żeby nas nie tylko prowadził, ale przede wszystkim niósł, daje w życiu wyjątkową

pewność. Więż wiary dziecięcej nie zdejmuję ciężaru cierpienia, ale daje pewność, że się przez nie przejdzie i dojdzie do spotkania z Ojcem, od którego się odeszło, jako syn marnotrawny. Dlatego w tej przypowieści o ojcu i dwóch synach można dopatrzeć się jeszcze jednej osoby, która nie jest wprost wspomniana, bo kryje się pod znakiem stęsknionych, ufnych oczu wyglądającego przez okno Ojca. Można dopatrzeć się osoby, która wychodzi i idzie za synem marnotrawnym, towarzyszy mu w obcej krainie i na końcu przyprowadza z powrotem. To dlatego Ojciec jest w tak zażyłej relacji z synem po powrocie, że towarzyszył mu również na

wygnaniu i tak naprawdę nigdy nie stracił z nim kontaktu, bo jednoczył się z nim i cierpiał z nim także, kiedy tamten grzeszył. Ponieważ Ojciec nigdy nie przestał czuć się Ojcem, mimo niegodziwości syna, dlatego i syn może być pewny, że nigdy nie został wyrzucony z serca. Skoro Ojciec jest tak zawzięty i tak zależy mu na synu, syn może czuć się bezpieczny nawet jeśli cierpi, pasając świnie u obcych. Możliwość powrotu jest bliska, a dziecięca wiara otwiera wszystkie drzwi i podnosi każdą górę. Ojciec może wszystko, a dziecko ma klucz do Jego serca.

Jan Ogrodzki

Z cyklu KONTEMPLACJA /3/

MARYJA, NIEPOKALANE POCZĘCIE

Temat Maryi ujawnia moją bezradność, moją ubogą wiarę tak podatną na zwątpienie. Pierwiastek Maryjny jest tym, który tak trudno mi zgłębić i z Nią się utożsamiać. Jedynym ludzkim odniesieniem jest kontemplacja Mater Dolorosa. Też jestem matką i w bezradności macierzyństwa uciekałam się do Jej smutku. Ratowałam się przed utratą wiary i godności bliskością Jej przez wspólnotę losu.

Ekstremalne doświadczenia Maryi w obliczu krzyża przewyższają wszelki ból. Cierpienie zawsze piętnuje, wyłącza ze wspólnoty. Nie można go pojąć ani wytłumaczyć. Można przyjąć albo odrzucić. Zwątpienie, krzyk, bunt, zaciśnięte pięści, rozpacz. Albo – pragnienie unicestwienia, niebytu, ucieczki.

Średniowieczny poeta z niezwykle trafnym wyczuciem utożsamia się z Maryją stojącą pod krzyżem:

„O aniele Gabryjele
Gdzie jest ono twe wesele
Cożeś mi go obiecywał tak barzo wiele,
A rzekący: ‘Panno, pełna jeś miłości!’
A ja pełna smutku i żalości

Sprochniało we mnie ciało i moje wszystkie kości.”

Cierpienie upadła, odbiera godność. Utraciwszy najwyższe wybranie, czuje upadek tak niski, że żebrze o litość zwracając się do tłumu:

„Pożałuj mię stary, młody
Boć mi przyszły krwawe gody.”

Nieboga, pogrążona w najgłębszej ludzkiej nędzy, bliska niewiary, bo już Go „nie mam, ani

będę mieć jinego”. Ze szczytów wertykalnej przestrzeni rzucona na dno najgłębszego poniżenia. Słowo Boże – Syn zostaje Jej wytracony z ręki, pogrążony w cierpieniu, odarty z godności człowieka i Boga, poddany hańbiącej śmierci. I tak się dzieje z woli samego Boga Ojca.

Uczłowieczona Maryja w/g mojej koncepcji wycisza mój ból, czują Jej obecność, znika napiętnowanie, przyjmuję cierpienie i pozornie odnajduję sens. Pozornie, bo ukojenie jest doraźne, nie odkrywa głębszych racji bytu. Zaledwie uśmierza emocje. A świat uczuć jest zmienny i kapryśny. Chrystus zwracając się do świętej Faustyny, stwierdza:

„Nie kieruj się uczuciem, bo ono nie zawsze jest w twej mocy, ale cała zasługa w woli się mieści.”

Jeżeli w woli, to samo przyłgnięcie cierpiącej duszy do Maryi jest niewystarczające. Co mam objąć wolą? Jaką dziedzinę? Jakie rozpoznanie ukierunkuje mnie ku drodze prawdy życia wiecznego?

Wracam do początku. Śledzę dzieje milczącej Maryi poprzez losy Jej Syna, Słowa Przedwiecznego. Zgoda wypowiedziana przez Maryję w Dniu Zwiastowania dała początek wszelkiej chrześcijańskiej kontemplacji. Niepojęte uczyniła rzeczywistym.

Nasienie złożone w Maryi przez Ducha Świętego zaczerpnęło z Jej substancji i stało się człowiekiem. Dokonuje się to w Jej ciele i w Jej duchu. Cała Jej istota cielesno-duchowa służyła formowaniu się Jej Dziecka. Bezustannie dotyka Boga i człowieka. Kontempluje Słowo,

przeżywając zaślubiny dwóch natur: Boskiej i ludzkiej. Dzięki niej zostaje 'zakwaszona' i uświęcona całość ludzkiej natury. W Niej streszcza się i wypełnia wiara całego Starego Testamentu, wprowadzając w centrum przymierze oblubieńcze Boga z ludźmi.

„Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego.” (Ł 1,38)

To ukierunkowanie Maryi na Dziecko jest ze swej istoty modlitewne i to modlitewne ukierunkowanie towarzyszy Jej wszystkim ziemskim czynnościom. Syn Ją ubogaca ponad miarę. Słowo stało się ciałem, ale Ona trwa w wyciszeniu gotowej na wszystko służebnicy i rozważa w sobie Jego Słowa. (Ł 2,19). Syn wynosi Ją na niewyobrażalną wysokość i stawia obok Boga Ojca. Oto istota i sens kontemplacji wznoszącej ponad wszystkie byty stworzone, nawet ponad własną duszę do samej ekstazy poznania.

„Kto pełni wolę Bożą, ten jest Mi bratem, siostrą i matką” (Mk 3,35) naucza Jezus tylko pozornie odrzucając Jej ludzką obecność. Bo właśnie Maryja, Niepokalane Poczęcie, pełni w sposób doskonały wolę Bożą, błogosławiona między niewiastami.

„Dusza [Maryi] całą mocą miłości tęskniła za Jezusem, lecz tak była spokojna i zdana na Boga, że w Jej sercu nie było ani jednego drgnienia innego tylko tak, jak Bóg chce.” – mówi święta Faustyna.

Chrześcijańska kontemplacja nie jest ucieczką od świata, lecz wzorem Maryi każe iść w modlitwie ciemną, często niezrozumiałą dla Niej drogą Jezusa. Towarzyszy wyniszczeniu /kenozie/ Syna pogrążona w macierzyńskim bólu i adoracji Słowa. Kobięcy, Maryjny element wiary oznacza zupełne otwarcie i gotowość na przyjęcie pierwiastka Boga. Jest zarazem elementem

kontemplacji złożonym przez łaskę Ducha Świętego w głębi każdego aktu wiary.

Nie ma pełniejszej wierności Słowu niż **wierność** Maryi. Wiara i wierność to ten sam źródłosłów. Wejście w prawdziwy wymiar wiary, wczucie się w nią, zrozumienie jej jest fundamentem chrześcijanina. Ona wiedziała, że Bóg istnieje i wierzyła Mu z mocy całego serca i umysłu. Wierzyła w wierność i dobroć Boga, ale wiara Jej została poddana bezlitosnej próbie jak Hioba, jak Abrahama. Człowiek nie ma mocy udźwignąć takiej próby. Jedyną drogą jest zatopienie się w Bogu z dziecięcą ufnością, z całą mocą ludzkiego serca i umysłu. Święta Faustyna rozmawiając z Jezusem otwiera przestrzeń kontemplacji dla nas niepojęte, ale jakże bliskie milczącej Maryi. „Możemy dojść za łaską Bożą do tego, że cierpienie dla nas zamieni się w rozkosz, bo miłość umie takie rzeczy działać w duszach czystych”, a ponieważ „wszelkie zbliżenie się do Boga jest nam dane przez Jezusa, w Nim i przez Niego”, zatopienie kontemplacyjne Maryi w Bogu dało Jej moc niewspółmierną do naszych wyobrażeń. Święta Faustyna doświadczając obecności Jezusa, mówi: „choćby się wszystko sprzyściło przeciw mnie i choćby się ziemia usunęła spod stóp moich, jednak jestem spokojna przy sercu Twoim”. I dodaje: „rozumiem teraz dobrze, że najściślej duszę jednoczy z Bogiem to zaparcie się siebie, czyli złączenie woli naszej z wolą Bożą. (...) Pogrążam się w Nim, tracąc się niejako zupełnie - a jednak pod Jego miłosnym spojrzeniem dusza moja nabiera mocy i siły (...). A szczęściem moim jest spełnienie woli Bożej i nic w świecie tego szczęścia zmącić mi nie zdoła, żadna potęga, żadna moc.”

Joanna Kożan Łazor

ŚWIĘTY MIKOŁAJ

I ma taką błość
i taką dużą
capkę
i mówi po lucku:
- Mamo, ceść!

I mieska
W dalekiej zimie.

Mikołaj 3,5 l.



Lilka miłująca Kościół.

Mogę jednym zdaniem odpowiedzieć, że całe dorosłe życie Lilki było za Kościół.

Od wczesnej młodości podjęła konsekrację samemu Bogu, a żyjąc w zasięgu Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego, była zaangażowana we wszystkie sprawy Kościoła w Polsce i w świecie.

Poznałam Lilkę przed 60-ciu laty w Kościele św. Krzyża, w bocznej Kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej leżącą krzyżem!

Byłyśmy same. Czekałam aż wstanie, żeby zobaczyć, kto tak się modli. Pierwszy raz widziałam taką pozycję na modlitwie. Spodziewałam się, że musi mieć wielkie cierpienie i już wtedy modliłam się z nią i za nią.

W tym czasie uczestniczyłam w kursie katechetycznym prowadzonym przez Marię Okońską. Poznawałam tam różne osoby z naszego Instytutu. Między innymi spotkałam też moją znajomą z Kościoła św. Krzyża. Byłam już z nią zaprzyjaźniona nie znając jeszcze jej imienia.

Lila zawsze była dla mnie, i jest dotąd, niedościgłym wzorem kobiety w Kościele. Z tą specyficzną logiką miłowania. Logiką serca kobiety, która nie pyta dlaczego i zawsze pędzi z pomocą, bo wie, że tak trzeba. Zdumiewała mnie żywa wiara i zaufanie Panu Bogu, który dla Lilki był Panem Rzeczy Niemożliwych!

Potrafiła pocieszać, budzić nadzieję w sytuacjach trudnych. Umiała zatrzymać się przy każdym człowieku, szczególnie tym zagubionym, i najpierw oddawać go Matce Bożej, z wiarą, że Ona zaradzi. Moją uwagę zatrzymywała żarliwa miłość Lilki do Matki Bożej, Której nie tylko siebie oddała, ale każdego spotkanego człowieka sprowadzała na tę drogę – przez Maryję do Jezusa. Kiedyś powiedziała mi pewna osoba z naszego Instytutu, że знаła Lilę krótko, ale trzymając warte przy jej trumnie, modliła się przez jej pośrednictwo o taką żarliwość miłowania Matki Bożej jaką miała Lila. To świadectwo jest prawdą o życiu Lili.

Była szaleńcem miłości Boga i detalicznej, troskliwej miłości do człowieka. Przez Maryję wszystko samemu Bogu.

Była w Lili dziwna przezroczystość, autentyczność wiary i tym świadectwem żywej wiary promieniowała na otoczenie. Zawsze otoczona ludźmi. W jej małym pokoiku pełnym książek było miejsce dla każdego przychodzącego. Jej detaliczna miłość wyrażała się w trosce o człowieka. Nikt od niej nie wyszedł głodny. Nie miała kuchni, naczynia myło się w łazience, ale zawsze było coś do jedzenia. Symboliczny bigos, suche kiełbaski, jakieś suchary. Zawsze zauważała, że ktoś jest źle (skromnie?) ubrany lub, że nie ma pieniędzy.

Nie pracowałam w Rodzinie Rodzin, ale znam wiele osób, które spotykałam u Lilki, albo słyszałam o ich kłopotach od zatroskanej cioci Lili.

Miała swój styl, znała swój charyzmat służby człowiekowi, bo to była jej służba Bogu w Kościele. Ludzie to był jej żywioł, chociaż nieraz padała ze zmęczenia i z powodu własnych niedomagań fizycznych.

Pamiętam wydarzenie. Lilka zasłabła. Spodziewałam się, że znów ma niedobór potasu. Pobrałam jej krew i zaniósłam do laboratorium szpitalnego. W krótkim czasie alarm laboratorium i lekarzy w I kl.wewn. na ul. Nowogrodzkiej: „Gdzie jest pacjentka, bo wymaga szybkiej interwencji.” Odnaleziono mnie. Dzwonię do Lilki, a jej mama odpowiada, że poszła do kościoła na Mszę św. i na spotkanie „Malucha”. Taka była Lilka.

Dla niej Rodzina Rodzin była Kościołem. W trudnym czasie pod względem politycznym, w czasie prześladowania Kościoła w Polsce i osoby Księdza Prymasa Wyszyńskiego, Lilka przebijając się przez zakazy. Potrafiła zostawić swoją pracę naukową, pracę zawodową w PAN oraz w Instytucie Badań Literackich, by podjąć współpracę świeckich z kapłanami nad realizacją Jasnogórskich Ślubów Narodu z 1956r. i przygotowaniem tej wielkiej Rodziny Rodzin – Narodu – do świętowania Tysiąclecia Chrześcijaństwa w Polsce.

Umiała Lila podejmować różne inicjatywy, by ratować rodzinę przed programową ateizacją w PRL. Nie było już organizacji ani wydawnictw katolickich. Lila szukała różnych sposobów i odważnych ludzi, którzy byli znakiem sprzeciwu, składali świadectwo zawierzenia Bogu nawet przez ofiarę z życia za Kościół i jego wolność. Były kolana, które wyklekiwały dzień i noc posadzkę Jasnogórskiej Kaplicy Matki Bożej by tu wypraszać wolność Kościoła w Polsce i świecie współczesnym. Rodzina Rodzin była i jest dotąd czytelnym znakiem Kościoła Domowego, gdzie Bóg odbiera chwałę, a człowiek jest kochany i szanowany.

W czasie trwania II Soboru Watykańskiego Lila była w samym sercu działań ku pomocy Kościołowi. Podejmowała wiele inicjatyw, jak Czuwania Soborowe na Jasnej Górze (Rodzina Rodzin miała „swoje noce”), ofiary od dzieci w „Soborowych Czynach Dobroci”, pielgrzymki na Jasną Górę w drugą sobotę października, oddanie się rodzin Matce Bożej. To wszystko jest Państwu znane.

Programem pracy Rodziny Rodzin była Maryjność Eklezjalna to znaczy Maryja i Kościół, Oddanie Matce Bożej w Niewolę w rodzinach i każdego osobiście za Kościół. Zawiera tę duchowość Milenijny Akt Oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi Matki Kościoła za wolność Kościoła Chrystusowego w Polsce i świecie współczesnym.

To pieczęć naszych dziejów na Tysiąclecie Chrześcijaństwa i treść obecnych wydarzeń związanych z Osobami Ojca św. Jana Pawła II i Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Lilka wydawała siebie do ostatniego tchnienia w przekazywaniu treści z nauczania Naszego Ojca dla umocnienia w wierze Rodziny Rodzin.

Noszę w sercu wdzięczną pamięć dla Lili – Stenia.

Stanisława Nowicka



Wspomnienie

Barbara Dziobak. Basia.

Całkowicie oddana Rodzinie Rodzin, mądra, pracowita, odpowiedzialna, wymagająca od innych, a jeszcze bardziej od siebie. Stale zajęta. Uczyla w szkole. Obecna na spotkaniach w każdą niedzielę i w tygodniu. Zawsze można było przyjść na Łazienkowską, bo Ona tam była i czekała. Jej obecność sprawiała, że czuliśmy się w Ośrodku Rodziny Rodzin jak w domu. Życzliwa, serdeczna, uśmiechnięta, umiejąca słuchać.

Taką pamiętamy Ją wszyscy.

A ja pamiętam jak po całym dniu pracy, spotkań lubiła wieczorkiem usiąść, pogadać, napić się herbaty lub wyskoczyć do kina. Lubiła banany i ziemniaki, a nie mogła jeść kanapki z żółtym serem i pomidorem, bo ją szczypało w język.

Pamiętam nasze piesze pielgrzymki na Jasną Górę. Pamiętam jak wiele trudu wkładała w przygotowanie wędrówki w Biało – Czerwonej, organizowała zapisy, zaopatrzenie, prowadziła modlitwy i rozważania. Nosila czerwony kapelusik w białe kropki (dzięki temu zawsze było wiadomo gdzie jest), a wieczorem obolałe nogi nacierała Amolem. Nie złościła się, gdy rano nie mogłam się podnieść z materaca, tylko ze śmiechem mówiła, że zwinie mnie razem z namiotem. To Basia wpadła na pomysł uszycia „myjni” – ten namiocik spełniał nie tylko swoją rolę higieniczną, ale i wspólnototwórczą. Siostry i Bracia czekający z miską wody na swoją kolejkę często zostawali na dłuższą pogawędkę i tak odbywały się „nocne Polaków rozmowy”.

Pamiętam czas odchodzenia. Basia była coraz słabsza, coraz bardziej krucha, ale do końca zainteresowana życiem. Gdy widziałam ją ostatni raz, w szpitalu w Rzeszowie, słabiutkim głosem pytała - Co u Ciebie? I tak cieszyła się, że przywieźliśmy jej Obraz Matki Bożej, nasz obraz Rodziny Rodzin. Często boimy się spotkań z umierającymi, bo nie wiemy co powiedzieć jak się zachować. Basi wiara i spokój sprawiała, że nie było to takie trudne. Gdy wracałam z Rzeszowa to wiedziałam – TAK UMIERAJĄ ŚWIĘCI.

Basia jest jedną z najważniejszych osób jakie spotkałam w życiu. Jest dla mnie autorytetem i przyjacielem.

Basiu do zobaczenia w Domu Ojca.

Asia J.

Ojcowizna - kilka refleksji.

Przysłuchując się tegorocznemu spotkaniu można by pomyśleć, że Ojcowizna to męska rzecz, wśród prelegentów i uczestników paneli nie było ani jednej pani. Zaproszone niestety nie pojawiły się, miało to jednak tą dobrą stronę, usłyszeliśmy świadectwo ojców wychowujących dzieci specjalnej troski.

Temat tegorocznego sympozjum był dość złożony, „Nasze Miejsce w Kościele”, nasze to jest Rodziny Rodzin. Spotkanie miało także podtytuł zaczerpnięty z wystąpienia Benedykta XVI „Musimy szukać nowych sposobów skutecznego głoszenia Ewangelii”. W ten sposób nawiązaliśmy do bardzo ważnego kierunku aktywności dzisiejszego Kościoła, jakim jest Nowa Ewangelizacja. Można by zapytać, jak to się ma do spuścizny Prymasa Stefana Wyszyńskiego? Związek ten jest bardzo mocny. Refleksja nad kondycją Rodziny Rodzin pozostaje w toku pochylenia się nad spuścizną Prymasa Tysiąclecia. Nasz Ojciec przez lata swojego posługiwania niestrudzenie też szukał właśnie skutecznych sposobów głoszenia Ewangelii. Czymże innym były choćby obchody milenijne, peregrynacja Cudownego Obrazu Najświętszej Maryi Panny, czy cykl Kazań Świętokrzyskich? Tych przykładów można by przytoczyć jeszcze wiele. Terminu „Nowa Ewangelizacja” został po raz pierwszy użyty przez Jana Pawła II w homilii wygłoszonej podczas Mszy św. w ogrodzie klasztornej Sanktuarium Krzyża Świętego w Krakowie-Mogile (9 VI 1979 r.): „Tam, gdzie stawia się krzyż, powstaje znak, że rozpoczyna się ewangelizacja. Niegdyś ojcowie nasi na różnych miejscach polskiej ziemi stawiali krzyże na znak, że dotarła już do nich Ewangelia, że rozpoczęła się ewangelizacja – i że trwa nienaruszona. Z tą myślą postawiono też ów pierwszy krzyż w podkrakowskiej Mogile – w pobliżu Starej Huty. Kiedy postawiono opodal tego miejsca nowy, drewniany krzyż, było to już w okresie Millennium. Otrzymaliśmy znak, że na progu nowego tysiąclecia – w te nowe czasy i nowe warunki wchodzi na nowo Ewangelia. Że rozpoczęła się nowa ewangelizacja, jak gdyby druga, a przecież ta sama, co pierwsza. Krzyż trwa, choć zmienia się świat.”

Jan Paweł II zwrotu Nowa Ewangelizacja używał później wielokrotnie w kontekście potrzeb Kościoła między innymi w Ameryce Łacińskiej i wyzwolonej z dominacji komunistycznej

wschodniej części Europy. Nie jest do końca właściwe kojarzenie nowych sposobów głoszenia ewangelii głównie z elektronicznymi środkami przekazywania i gromadzenia informacji, jak napisał Błogosławiony Papież Polak w Adhortacji Apostolskiej „Ecclesia in Europa” to właśnie różnic może być narzędziem Nowej Ewangelizacji. Szczególne jednak zadanie mają tu do wykonania świeccy świadkowie wiary.

Dlatego do wygłoszenia referatu w pierwszym dniu sympozjum poprosiliśmy Mariusza Dzierżawskiego pełnomocnika Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej „Stop aborcji”. Mariusz powiedział, że dzięki intensywnej kampanii edukacyjnej 85 proc. Polaków sprzeciwia się aborcji, a popiera ją tylko 9 procent. Odnosząc się też do częstych medialnych zarzutów wobec ruchu „W Obronie Życia” o używanie drastycznych środków przypominał amerykańskie doświadczenia kampanii na rzecz równouprawnienia czarnoskórych mieszkańców USA czy przeciwko antysemityzmowi, które swoją skuteczność zawdzięczają właśnie mocnym obrazom i zestawieniom. Prelegent przypominał też swoją wypowiedź z Sejmu 30 czerwca 2011, którą tu przytaczam: „Co do inspiracji światopoglądowej czy religijnej, którą podnosił pan poseł Balicki, przypomnę przysięgę Hipokratesa, mam nadzieję, że pan poseł Balicki nie uważa, że ona jest zainspirowana religijnie: *Nikomui, nawet na żądanie, nie dam śmiercionośnej trucizny ani nikomu nie będę jej doradzał, podobnie też nie dam nigdy niewieście środka poronnego*. A więc żeby nie zabijać ludzi, nie trzeba być katolikiem, nie trzeba być chrześcijaninem - wystarczy być człowiekiem”. Jednak dla katolików jest to szczególnie istotne. O tym jak ważnym punktem nauczania Prymasa Tysiąclecia była obrona życia niech świadczy ten cytat z Jasnogórskich Ślubów Narodu: „Walczyć będziemy w obronie każdego dziecięcia i każdej kołyski równie mężnie, jak Ojcowie nasi walczyli o byt i wolność Narodu, płacąc krwią własną. Gotowi jesteśmy raczej śmierć ponieść, aniżeli śmierć zadać bezbronnym” przypominał o tym Mariusz. Biorąc pod uwagę fakt, że olbrzymia większość (96%) dokonywanych w Polsce aborcji jest motywowana podejrzeniem, że dziecko może być chore z wypowiedzią Mariusza na temat ochrony życia nienarodzonych współbrzmiały świadectwo ojców niepełnosprawnych dzieci.

Wojtek ojciec pięciorga pociech podkreślił jak integrującym punktem rodziny jest jego Piotruś z zespołem Downa. Świadczenie Jerzego to historia rodziców dziecka niepełnosprawnego, a zarazem ludzi sztuki wykonujących swój zawód i powołanie artystyczne. Sam Jerzy jest rzeźbiarzem, a jego żona śpiewaczką Maryla Ochimowska – Teper (sopran koloraturowy).



Mieliśmy też okazję obejrzyć pracę Jurka „Homo Sum”, której fotografię tu zamieszczam. Jej twórca powiedział, że nie jest łatwo dotrzeć z takim przekazem do ludzi, do społeczeństwa i brak jest wsparcia nawet z tej strony, z jakiej można by go oczekiwać. Rzeźba ta wpisuje się w słowa Mariusza Dzierżawskiego o potrzebie wykorzystania mocnych środków wyrazu w obronie życia nienarodzonych.

Drugi dzień spotkania został rozpoczęty wykładem, a właściwie gawędą prof. Mariana Marka Drozdowskiego. Profesor poruszył wiele spraw poważnych, powiedział też anegdotę ze swojego spotkania z Prymasem, a było to jeszcze w głębokim PRL-u, o tym jak pierwszy projekt Świątyni Opatrzności zbiegł się z końcem Rzeczypospolitej Szlacheckiej, drugi projekt z upadkiem II RP, to trzeci może pomóc w zakończeniu tej niechlubnej karty historii.

Najbardziej jednak zadziwił nas Profesor, kiedy usiadł do starego stojącego na sali rozstrojonego fortepianu i przywołując harcerską kartę z życia Prymasa zagrał kilka obozowych piosenek, chyba już dawno ten instrument nie przeżył takiej chwili.

W drugiej części spotkania panel z udziałem Piotra Gryzy, Andrzeja Świtalskiego (którego wypowiedź poniżej zamieszczamy) i Cezarego Mecha otworzył dyskusję nad postawionym pytaniem o nasze miejsce w Kościele.

Tegoroczna Ojcowizna nie dała odpowiedzi na pytanie. Postaramy się kontynuować go na łamach Biuletynu i równolegle na spotkaniach grup. Zadbajmy też o bezcenną nić kilku odnowionych kontaktów. Sympozjum dotknęło też ważnego tematu Kościoła naszego czasu, jakim jest nowa ewangelizacja. Jak już wspomniałem na wstępie cytując Jana Pawła II „Od krzyża w Nowej Hucie zaczęła się nowa ewangelizacja: ewangelizacja drugiego Millennium”, tak można też stwierdzić, że nowa antyewangelizacja rozpoczęła się od walki z krzyżem i usunięcia krzyża z Krakowskiego Przedmieścia latem 2010 roku. Teraz owocuje w nowym składzie sejmu, a także jawną promocją satanizmu w państwowych mediach i nasilającymi się atakami mediów na Kościół hierarchiczny. Rodzina Rodzin została powołana przez Prymasa Tysiąclecia w czasach trudnych i na czasy trudne tak dla Kościoła jak i dla Polski, czy one już może powróciły?

Wojciech Bobrowski

Nasze miejsce w Kościele

„Musimy szukać nowych sposobów skutecznego głoszenia Ewangelii” nawołuje papież Benedykt XVI.

Co mnie przed wieloma laty urzekło w Ruchu Rodzina Rodzin? To właśnie nazwa – nadana przez Prymasa Tysiąclecia – tak wiele mówiąca i tak doskonale oddająca potrzebę życia wspólnotowego.

Rodzina – najmniejsza komórka społeczna, aby się dobrze rozwijała, potrzebuje wzorca – jest nim przede wszystkim rodzina z Nazaretu. Potrzebuje też wsparcia innych rodzin, tworząc razem Rodzinę Rodzin. W takim duchu rodzinnego rozwoju dochodzimy do dużej Rodziny Rodzin, czyli Ojczyzny. W kilkadziesiąt lat później uczeń Kardynała Wyszyńskiego, który sam mówił, że bez Prymasa Tysiąclecia nie

byłoby go na Stolicy Piotrowej, poszedł jeszcze krok dalej mówiąc o potrzebie chrześcijańskiej wspólnoty międzynarodowej, jako Ojczyźnie Ojczyzn.

Były też inne elementy w nauczaniu Prymasa Polski, może bardziej osobiste, które w jakiś sposób zaważyły, na poszukiwaniu mojego miejsca w Kościele. To, że urodziłem się dokładnie w dniu podpisanego przez Prymasa Porozumienia z państwem komunistycznym 14 kwietnia 1950 roku, było i jest dla mnie jakąś wskazówką życiową, że dokąd się da, trzeba unikać ostrej konfrontacji, a jak się nie da, trzeba powiedzieć „non possumus”.

Łatwo powiedzieć. Najgorsze jest jednak to „po środku” - dokąd jeszcze można być razem, a kiedy powiedzieć dosyć. Ale to właśnie w tym

miejscu jest czas na modlitwę do Sługi Bożego Prymasa Tysiąclecia - Patrona takich wyborów.

Inny przykład osobistej nauki od Ojca Narodu miał miejsce w Boże Ciało bodajże 1977 roku. Wraz z moim Duszpasterstwem Akademickim postanowiliśmy zaprotestować przeciwko przeniesieniu naszego duszpasterza na inną placówkę. Prymas nie chciał z nami rozmawiać na ulicy i zaprosił delegację do siebie na Miodową. Tam bardzo nas obrugał i wytłumaczył, że kapłan nie jest by przyciągać do siebie, lecz do Chrystusa i niemalże wyprosił za drzwi. Nie był to dla nas młodych ludzi radosny moment, ale nikt z nas nie zbuntował się przeciw swojemu biskupowi, ani tym bardziej przeciw Kościołowi i całkiem niedługo okazało się, że to Ojciec miał rację.

Trochę trudniej, chyba w dwa lata później, było mi przyjąć naukę Ojca w czasie akademickiego spotkania opłatkowego, kiedy dzielił się z nami swoją proroczą refleksją: /podaję sens, a nie dosłowny cytat/ - komunizm, kiedyś minie, może nawet niedługo, ale będzie trzeba kilku pokoleń, aby ustąpiły jego skutki. O ile pierwsza część wypowiedzi Wielkiego Prymasa, była dla mnie „plastrem miodu” o tyle druga wywołała wielki wewnętrzny sprzeciw. Co ten staruszek opowiada, przecież, jak ich – komunistów – już nie będzie, to co za problem, zmobilizujemy się i zrobimy porządek. O młodzieńcza naiwności...

Można by jeszcze długo opowiadać o moim miejscu w Kościele, na które na szczęście miał znaczący wpływ, Prymas Tysiąclecia. Później po Jego śmierci trafiłem wraz z rodziną do Jego Rodziny Rodzin. Maryjność, patriotyzm i współpraca rodzin to sprawy, które idealnie wpisywały się w nasze potrzeby. Przyjaźnie z wyjazdów do Łącka grupy rodzin do dziś owocują wspólnotą duchową z wieloma rodzinami, z którymi po blisko 30 latach spotykamy się głównie na ślubach dzieci i w telefonicznych rozmowach. Są to więzi nie zastąpione w dzisiejszym zapędzeniu i wyścigu szczurów.

I tak po kilku latach zaproszony zostałem przez Piotrkę Gryzę do współorganizowania pierwszej „Ojcowizny”, od której jak wiemy minęło dokładnie 24 lata. Później był czas trudny dla Rodziny Rodzin. Moje zaangażowanie w pisanie statutu i jego poprawianie doprowadziło ostatecznie do odejścia z Ruchu. Muszę bardzo mocno podkreślić, że nie było w tym najmniejszej

winy członków Rodziny Rodzin. Daleko mi jednak do uległości i posłuszeństwa Ojca Pio. Wtedy nie znałem nawet tej Jego części życiorysu, więc i z wzoru trudno było skorzystać. Nauczony wcześniej opisanym doświadczeniem po cichu odszedłem.

Żona już wcześniej związała się z Ruchem Focolari, zaczęliśmy razem odkrywać ideały Ruchu Jedności. Po latach widzimy coraz więcej zbieżności między obydwoma ruchami. Dziś razem z żoną prowadzimy jeden z Kręgów Rodzin, w którym uczestniczą również trzy rodziny z dawnej grupy z Łącka.

Wypada tę nieco długą wypowiedź o moim osobistym miejscu w Kościele zakończyć jakąś refleksją o naszym miejscu. I tu mam problem z owym „naszym”, jak to rozumieć. Najbliżej owego nasze jest moja żona i dzieci /mam ich troje, już zasadniczo dorośli/. Jedna córka już wyszła za mąż i ma syna. A więc trzeba by mówić niejako o naszych dwóch Kościołach domowych, a za niedługo pewnie o czterech, bo mam nadzieję, że druga córka wyjdzie za mąż, a syn się ożeni. Więc pytanie do mnie i mojego zięcia, czy jesteśmy głową tej najmniejszej wspólnoty kościelnej? Spodziewam się, że tak. Mam nadzieję, że to pytanie stawia moja druga córka kandydatom na zięcia, czy będą, a syn to jeszcze trudniejsze w dzisiejszym zniewieściałym i sfeminizowanym świecie, jak powiedzieć wybrance, że chce się być głową.

I tu wchodzimy w dalsze relacje, które krótko można by nazwać odpowiedzialnością. Spodziewam się, że razem z żoną nauczyliśmy jej naszych dzieci. Staraliśmy się też nauczyć współpracy i szanowania autorytetów, z tym poszło nam chyba trochę gorzej. Z religijnością, wiarą i modlitwą, chyba nie wyszło źle, podobnie z patriotyzmem. Tyle może o pierwszym naszym miejscu w Kościele, a właściwie o zadaniach i wartościach do wypełnienia. To są oczywiście hasła, ale w tak krótkim wystąpieniu trudno powiedzieć więcej.

Przejdźmy do drugiego naszego miejsca, gdzie powinniśmy się znaleźć i gdzie jesteśmy, albo gdzie na nas oczekują - to wspólnota kościelna nieco większa: parafia, ruchy katolickie, a także każdy spotkany mój brat najmniejszy, w którym mam widzieć Chrystusa, a nawet pamiętać, cośmy temu bratu w potrzebie uczynili, uczyniliśmy Chrystusowi. To są miejsca także do rachunku sumienia. Pozwólcie, że z braku czasu nie będę robił osobistej spowiedzi z tej mojej aktywności.

Niemniej te cechy wymienione przy Kościele domowym tu też będą bardzo przydatne. Odpowiedzialność, a nie krytykanctwo.

Szacunek do innego człowieka, a nie obmawianie go.

Przyszło nam czymś kierować, to nie zaszczyt, ale służba.

Bardzo trudna sztuka współpracy zarówno ze strony kierującego, jak i podwładnego.

Szacunek do autorytetów i szefów – strasznie trudne.

Pobożność – czy nie jest na pokaz?

Moja wspólnota, czy ma zaprowadzić mnie i współbraci do Chrystusa, a może jest tylko towarzystwem wzajemnej adoracji?

Czy w moim, naszym miejscu w Kościele troszczę się o wszystkie zasady i wartości, które głosi Kościół, czy może wybieram sobie tylko te, które są wygodne?

Wszystkie te pytania są do mnie, a nie do kogokolwiek w moim Kościele, bo tylko ja jestem odpowiedzialny, za moje, nasze miejsce w Kościele!

I ostatnia kończąca myśl sformułowana kiedyś przez mojego nieżyjącego przyjaciela pocieszamy się ewangeliczną obietnicą „a bramy piekielne go nie przemogą” /Mt 16. 18/ oczywiście mowa o Kościele. Nie możemy jednak zapominać, iż jest to mowa o całym Kościele, a nie o każdym miejscu w Kościele.

Andrzej Świtalski

Ojcowizna 13 listopada 2011

Refleksje po Ojcowiznie.

To przypadek, że panel prezentowali sami mężczyźni. Ale przypadek szczęśliwy; budującym jest uczestniczyć w spotkaniu ‘ojcowizny’, gdzie w imieniu rodzin zabierają głos mężczyźni. Czy to zapowiedź nowej epoki? Podobno nie ma przypadków. Jedną z teorii dotyczących przyczyn upadku wartości chrześcijańskich jest przekonanie, że za mały udział jest mężczyzn w Kościele. I to prawda, że tylko męstwo mężczyzn może sprostać współczesnym wyzwaniom, gdzie zło wzywa na otwarty ring. Walka jest domeną mężczyzn.

Czego mi zabrakło w panelu? Młodych. Pokolenia dwudziesto- trzydziestolatków. Jeśli przyszłość Rodziny Rodzin – to tylko oni mogą ją wziąć w swoje ręce. Jeszcze to nie świadczy o złych wyborach, bo to, co tu zostało ‘zasiane’, może owocować w innych wspólnotach, może bardziej adekwatnych do nowych czasów.

Zabrakło głębszego i bardziej świadomego wezwania do uczestnictwa w kulturze nie tylko sensu stricto chrześcijańskiej, która w dialogu z naszymi wyborami mogłaby nas ubogacić, ubogacić dzieci i wnuki. A o taki udział w kulturze chodziło kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu. I mając w pamięci miłosiernego Samarytanina, o którym wcześniej matki Izraelskie swoim dzieciom musiały opowiadać piekielne baśnie. Być otwartym, to znaczy szukać prawdy poza literą.

Będzie trzeba poczekać do następnej ‘ojcowizny’ cały rok. Nie zdążyliśmy zadać pytań, nie zdążyliśmy znaleźć odpowiedzi. Ale może na razie chodzi o zasianie niepokoju? Tęsknoty za tym co minęło? Tęsknoty, która poruszy wyobraźnię i stanie się zarzewiem nowych twórczych rozwiązań?

J.K.Ł

Moje refleksje po sympozjum „Ojcowizna”

Tegoroczne – jubileuszowe - XXV Sympozjum „Ojcowizna” poświęcone nauczaniu Stefana Kardynała Wyszyńskiego, które odbyło się w dniach 12 – 13 listopada domaga się kilku słów refleksji.

Przede wszystkim pragnę zacząć od podziękowania wszystkim osobom, które podjęły się trudu przygotowania sympozjum, wszystkim prelegentom i uczestnikom paneli, księżom sprawującym Eucharystię i głoszącym homilie, jak również wszystkim przybyłym w tych dniach do Ośrodka Rodziny Rodzin na Łazienkowskiej.

Tytuł tegorocznego sympozjum – nasze miejsce w Kościele, z podtytułem – musimy szukać nowych sposobów skutecznego głoszenia Ewangelii, wskazywał na cel jaki przyświecał organizatorom. Sięgając do nauczania Prymasa Tysiąclecia, spróbować na nowo zdefiniować zadania i przede wszystkim sposoby ich realizacji przez Rodzinę Rodzin i każdego z członków Ruchu. Tym samym włączyliśmy się w niezwykle aktualny nurt poszukiwań w Kościele dróg nowej ewangelizacji. To już samo w sobie jest

dużą wartością. Ta wartość może się jednak zdeprecjonować, jeśli zatrzymamy się na samym początku drogi. Nie wydaje mi się, abyśmy znaleźli satysfakcjonującą odpowiedź na pytanie postawione w tytule sympozjum. Cała koncepcja tegorocznego sympozjum była pomyślana, jako początek dyskusji w Rodzinie Rodzin nad naszym miejscem w Kościele. Dlatego przyjęto formułę: prelekcja (poddająca temat) – panel (naświetlający temat z punktu widzenia zaproszonych osób, które działają lub działały kiedyś w Rodzinie Rodzin) – dyskusja (w której głos mógł zabrać każdy z obecnych, dzieląc się swoimi spostrzeżeniami). Brak czasu, zwłaszcza w drugim dniu sympozjum, stanął na przeszkodzie, rozwinięciu dyskusji. Dlatego jest teraz czas i miejsce aby na łamach Biuletynu wymianę myśli kontynuować. W jakiej mierze może to być dyskusja, do której zachęcał nas w jednym z poprzednich numerów Biuletynu Andrzej Rowiński. Nie obawiamy się podzielić się z innymi naszymi wyobrażeniami, czy nawet naszymi marzeniami, o tym jak chcielibyśmy aby wyglądała Rodzina Rodzin – za rok, za pięć czy nawet za 20 lat, kiedy nasze miejsce zajmie kolejne pokolenie.

W listopadowym (112 numerze) Biuletynie opisany jest program pracy Rodziny Rodzin na najbliższe dwa lata. Ale to wizja zarządu Stowarzyszenia i może być ona wzbogacona o inne propozycje. Zwłaszcza, że zaprezentowany program to przede wszystkim cele, jakie chcielibyśmy osiągnąć. Pozostaje otwarte pytanie, jakimi środkami najlepiej te cele osiągniemy.

Zapraszam do dzielenia się swoimi przemyśleniami. Jak w rodzinie – każdy ma prawo się wypowiedzieć i zostać życzliwie wysłuchanym. W nadchodzącym 2012 roku będziemy świętować jubileusz 60-lecia Rodziny Rodzin. Pamiętajmy, że od nas zależy czy i jak będzie świętowany jubileusz 100-lecia Rodziny Rodzin. Piszmy do redakcji Biuletynu, choćby nawet jednym zdaniem, jakie ma być nasze miejsce w Kościele, jak ma rozwijać się Rodzina Rodzin.

Na koniec, wracając do minionego sympozjum, nie mogę się oprzeć przed podzieleniem się jeszcze jedną refleksją. Sobotni wieczór – panel z udziałem Wojciecha Suszczewskiego i Jerzego Tepera. Słucham z zapartym tchem. Wzruszenie ściska za gardło. Ojciec Teodora mówi niewiele. Ale właśnie tym czego nie mówi, daje najwspanialsze świadectwo wiary i walki o życie dziecka. Dziękuję! Dziękuję też mojej żonie za piękne podsumowanie tego sobotniego wieczoru.

Deo Gratias!

H. Broniatowski

WIECZORY DLA NARZECZONYCH

Z wielką radością informujemy, że podobnie jak w roku ubiegłym planujemy kurs przygotowujący do sakramentu małżeństwa, który będzie prowadzony w formie wieczorów dla narzeczonych. Wieczory będą prowadzone w Ośrodku Rodziny Rodzin. Animatorami będą małżeństwa z Rodziny Rodzin. Wieczory dla narzeczonych to cykl 9 spotkań, podczas których osoby zamierzające zawrzeć sakramentalny związek małżeński, zainspirowane przez prowadzące małżeństwo i księdza, mogą ze sobą porozmawiać na istotne dla ich przyszłości tematy, a tym samym lepiej przygotować się do przyjęcia sakramentu. Wieczory dla narzeczonych spełniają wymagania Kościoła w zakresie katechez przedmałżeńskich. Absolwenci kursu otrzymają zaświadczenia potrzebne przy składaniu dokumentów w kancelarii parafialnej przed zawarciem związku małżeńskiego.

Wieczory odbywać się będą w kolejne środy w Ośrodku (ul. Łazienkowska 14) w godzinach 19.00 – 21.30. Pierwsze spotkanie 29 lutego 2012 r. Ostatnie – 25 kwietnia 2012 r. Oczywiście powodzenie przedsięwzięcia zależy od tego, czy zgłoszą się chętni. Dlatego zwracamy się z gorącą prośbą o rozpowszechnianie tej informacji. Bardzo liczymy też na wsparcie modlitewne zarówno dla prowadzących kurs jak i dla osób, które zechcą z kursu skorzystać.

Zapisy i informacje:

Anna i Krzysztof Łoskotowie, telefonicznie **22 628 64 36** lub mailem: narzeczeni@malzenstwo.pl

Więcej informacji na temat wieczorów dla narzeczonych na stronie: www.malzenstwo.pl

Krzysztof Broniatowski

OGŁOSZENIA RODZINY RODZIN

TERMINY STAŁE

spotkań na Łazienkowskiej:

wtorki (co dwa tygodnie)

- godz. 20.00 - Spotkania **grupy M.B.**

Niepokalanej na Łazienkowskiej

środy

- godz. 17.00 **Adoracja Najświętszego Sakramentu**
- godz. 18.00 **Msza Święta**
- godz. 19.00 **grupa starszej młodzieży**
ks. Zbigniew Kapłański Tel. 22 625 31 10

piątki II i IV

- godz. 19.30 spotkania **grupy św. Józefa**

piątki III

- godz. 19.00 spotkania **grupy św. Feliksa**

Kontakt: Krzysztof i Anna Broniatowscy
604 984 754

pierwsze soboty

- godz. 10 Msza św. – **spotkanie Opiekunów**

kontakt K. Broniatowski 796 626 362

III niedziela miesiąca

- godz. 13.00 – 16.00 spotkanie **grupy im. Marii**

Wantowskiej

Kontakt: Beata Gadomska 605 079 812

- godz. 16.00 – **Msza św.**

- godz. 16.00 - **Grupa Młodych Małżeństw**
Matki Bożej Niepokalanej rozpoczęcie Mszą
Świątą. Zapraszamy też z małymi dziećmi.

Kontakt: Nell i Wojtek: 603 226 406

IV niedziela miesiąca

- godz. 10.00 - **Msza św.**
- spotkania **dzieci szkoły podstawowej**
- **spotkania młodzieży gimnazjum i liceum**
kontakt: Michalina Jankowska 603 387 997
- **spotkania rodziców tych dzieci i spotkanie**
grupy M.B. Wychowawczyni

kontakt: Katarzyna i Michał 501 155 952

OKOLICZNOŚCIOWE:

3 grudnia, pierwsza sobota, godz. 10 - Msza
św. za Basię Dziobak – **Spotkanie Opiekunów**

8 grudnia, czwartek, **Uroczystość**
Niepokalanego Poczęcia NMP - godz. 18 -
Msza św. za Ciocię. Lilę – Marię Wantowską

30 grudnia, piątek, **Święto Świętej Rodziny**
Patronalne Święto i Oplatek Rodziny Rodzin
- **godz. 18 - Msza św. pod przewodnictwem**
J. E. ks. biskupa Tadeusza Pikusa
po Mszy św. błogosławieństwo rodzin i
dzielenie oplatkiem.

4 stycznia 2012r. - **środa godz. 18 - Msza św.**
w I rocznicę śmierci ks. Marka
Szumowskiego

6 stycznia, piątek, **Święto Trzech Króli**
godz. 17
Spotkanie Opiekunów

6 stycznia, piątek, **Święto Trzech Króli**,
godz. 18 Msza św., do godz. 21 **kolędowanie**

Serdecznie zapraszamy!

OŚRODEK RODZINY RODZIN

ul. Łazienkowska 14, 00-449 Warszawa
tel./fax. (22) 621 02 82

ks. Feliks Folejewski SAC

03 – 802 Warszawa ul. Skaryszewska 12
Tel. 22 818 27 51; tel. k. 698 095 343

Ks. Zbigniew Kapłański

ul. Łazienkowska 14, 00-449 Warszawa
Tel. 22 625 31 10

BIULETYN RODZINY RODZIN

Redakcja: Grupa św. Józefa

Elżbieta Nitka: enitka@op.pl

Małgorzata Kowalik: Tel. 602 616 732

malgorzatakowalik2@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
artykułów oraz zmiany tytułów nadesłanych tekstów.

Od redakcji:

Pragniemy, aby „Biuletyn Rodziny Rodzin” był także łącznikiem między naszymi grupami i rodzinami, abyśmy żyli wspólnotą. Chcielibyśmy informować o życiu i pracy w naszych grupach, wymieniać doświadczenia wynikające z comiesięcznych spotkań.